

JANUSZ ANDRZEJ WINIARSKI ur. 1933; Lublin

Tytuł fragmentu relacji	Pobyty na Zachodzie i pomoc dla "Solidarności"
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; po 1944 roku
Słowa kluczowe	Lublin, Solidarność

Pobyty na Zachodzie i pomoc dla "Solidarności"

Mieliśmy w tym krótkim okresie wolności bardzo żywe kontakty z CSC – to jest ta światowa centrala Chrześcijańskich Związków Zawodowych. Do naszego domu, do Zarządu Regionu przyjeżdżali ludzie z Zachodu. Ponieważ ja mam takie rozpoznanie, to ja długo nie pożyję, [więc] związki zawodowe sfinansują mi leczenie w Brukseli. Ja skończyłem ten półroczny cykl leczenia cytostatykami i co się dzieje? Moja teściowa wówczas, pani profesor Filarska, przyjaźniła się z biskupem Dąbrowskim, który był z ramienia Episkopatu w kontakcie z ówczesnymi władzami. Posłała do biskupa Dąbrowskiego i mówi, że jest taka i taka sytuacja, że mam szansę, właśnie tutaj mnie związki zawodowe zapraszają do Brukseli, finansują i tak dalej. Dąbrowski w rozmowie z Kiszczakiem [go przekonał i] Kiszczak wyraził zgodę. Byłem pierwszą osobą, która w stanie oskarżenia była wypuszczona na Zachód. Oni liczyli, że ja tam zostanę albo w ziemi albo w ogóle zostanę.

Wylatujemy w sierpniu do Brukseli. Zgodzili się też, żeby Dana pojechała, żebyśmy oboje zostali. A przecież wiadomo, że dzieci tutaj są, to w jakiej naiwności mógł ktoś liczyć, że oboje zostaniemy. Na Okęciu doświadczyłem jak wygląda rewizja osobista – nie tylko per os, ale i per rectum – takie były czasy. Jakoś dolecieliśmy i [przez] pół roku, podczas częstych pobytów w szpitalu św. Łukasza trochę sobie poleżałem, trochę tam pomieszkałem. Była taka rodzina Kuczkiewiczów w Brukseli, szalenie oddanych ludzi, którzy przed wieloma laty wyemigrowali. Tam urodziło się im czworo dzieci i wszyscy mówili piękną polszczyzną, tak byli wychowani Kuczkiewiczowie. Tam mieszkałem u nich.

Byłem w ścisłych kontaktach z „Solidarnością” brukselską. Nawet chyba raz uczestniczyłem w jakimś posiedzeniu, coś pomagałem, robiłem co mogłem. Na przykład na święta Bożego Narodzenia robiliśmy paczki z pampersami, a pampersy mają taką część nieprzemakalną, to trzeba było to odkleić i tam woskówkę włożyć. Woskówka to jest taka matryca woskowa, na której pisze się na maszynie, robią się wypukłe litery i dopiero potem robi się odbitki. Te woskówki w pampersach wędrowały do kraju. Właśnie tam wtedy poznałem Jeglińskiego, Szmydkiego, tam spotkałem, wcześniej go znałem – Chojeckiego Mirka, Janka Stepka, bo ich stan wojenny zastał właśnie we Francji. Nielegalnie granice przekraczałem z Mirkiem Chojeckim. Raz do Francji chyba, nie mogłem się nadziwić: „Słuchaj, to my tutaj nie tędy, tylko tymi takimi

polnymi drogami?” – polne drogi to u nas się wiąże, że się kurzy, a tam elegancka szutrówka – i tak żeśmy przekraczali granice. W Paryżu byłem wówczas. Proponowano mi, żebym został we Francji w jakiejś spółdzielni rolniczej, ale nie zgodziłem się.

Wróciłem za pół roku z powrotem. [Byłem tam] do osiemdziesiątego trzeciego [roku], chyba na wiosnę wróciłem [do Polski].

„Spotkania” dostały samochód – ładę – i prowadziłem ten samochód, a takim naszym stróżem-opiekunem był Niemiec, Georg Ziegler. To jest świetny facet. On tutaj przyjechał na strajki na KUL i potem już był zafascynowany Polską i do dzisiejszego dnia ma coś z Polską wspólnego. Doprowadził nas chyba do Berlina Zachodniego, prowadziliśmy na zmianę samochód. W Szwajcarii byłem, w Rzymie – jakoś tak półlegalnie te granice żeśmy przekraczali i to wszystko Ziegler nam załatwiał.

Data i miejsce nagrania	2010-04-19, Motycz
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Transkrypcja	Piotr Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"